

## Notatki ze spotkania Gioventù Studentesca drogą wideokonferencji z Juliánem Carrónem i Francesco Barberisem

21 maja 2020 r.

**Francesco Barberis.** Dobry wieczór wszystkim, którzy się łączą, młodzieży i nauczycielom. Rozpoczynamy to spotkanie zwane Promieniem (cotygodniowe spotkanie Gioventù Studentesca [Młodzieży Uczniowskiej]) pełni wdzięczności, że możemy skierować nasze pytania, nasze troski oraz opowiedzieć o naszych odkryciach, do kogoś, kto jest jak ojciec, który nas prowadzi dzięki swemu człowieczeństwu, przewodząc razem z nami wędrówce GS. Dziękuję Juliánowi Carrónowi, który poświęca dla nas ten czas. Przebiegając czas, jaki upłynął od lekcji Pigiego i Carróna w Wielką Sobotę, wielkie wrażenie zrobiło na mnie przeczytanie waszych 151 wypowiedzi nadesłanych na to spotkanie (ostatnie są z dzisiejszego ranka). Jest to przede wszystkim przepiękny znak drogi, którą podążamy. Ktoś z was mówi: „Ten czas został mi dany, bym powrócił do tego, co istotne”. Otóż to, właśnie o to coś istotnego nam dzisiaj chodzi, tylko to nas interesuje. Z tego powodu jesteśmy bardzo wdzięczni Juliánowi za jego obecność. Zadaliśmy sobie pytanie: „W tym okresie pełnym nowych, napierających okoliczności, nauki na odległość, bliskiego współdzielenia życia w rodzinie, fizycznego oddalenia od przyjaciół, wyzwań codziennego życia, co z zaskoczeniem udało ci się uchwycić w sobie, jakich odkryć dokonałeś, jakie pytania się pojawiły? W jaki sposób na te prowokacje odpowiedziało spotkanie z Pigim i Carrónem przed Świątami Wielkanocymi?”. Dzięki Julián i oddaję ci głos.

**Julián Carrón.** Pozdrawiam wszystkich. Jest mi zawsze miło spotkać się, by – jak powiedział Francesco – rozmawiać o tym, co istotne dla życia. Dlatego zaczynamy.

*Cześć. W tym okresie z dużym trudem przychodzi mi robienie pewnych rzeczy, które wcześniej były znacznie prostsze, bardziej bezpośrednie, jak choćby odrabianie zadań po południu lub bycie uważnym podczas lekcji on line, gdyż już mi nie wystarcza wiedzieć, że muszę to robić, ale chcę wiedzieć, dlaczego powinnam to robić. Chcę, aby ktoś mi podał powód, dla którego warto to robić, rację, dla której moje wysiłki, mój trud, czas i wszystko, w co się angażuję, nie idą na marne. Jeśli bowiem nie znajdę sensu tego wszystkiego albo przynajmniej nie spróbuję go poszukać, to wolałabym nic nie robić. Nie chcę marnować czasu i wysiłku na coś, co nie ma sensu, co mi nie pomaga, nie czyni mnie szczęśliwą. Moje pytanie zatem brzmi: jaki jest sens tego, co muszę robić i co robię? To zaś nie dotyczy tylko szkoły, ale także całej reszty. Dlaczego muszę pozostać zamknięta w domu? Czy dlatego, że ktoś mi to powiedział? Przykro mi, ale ta odpowiedź mi nie wystarcza. Wiem, że jest bardzo dużo pytań i wcale nie jestem pewna, czy pewnego dnia zdołam uzyskać odpowiedzi, jednak nie zaszkodzi próbować. A nadto uważam, że nie byłabym w stanie wytrwać, gdybym prędzej czy później nie zadała komuś tych wszystkich pytań, nawet jeśli ich zadawanie jest bardzo trudne.*

**Carrón.** Pierwszą rzeczą, którą mogliśmy uchwycić w tej szczególnie przynaglającej sytuacji, będącej doświadczeniem wszystkich, ze wszystkimi uwarunkowaniami, jakie widzieliśmy, jest pojawienie się pytań, takich jak te, które ty teraz zadajesz. Pytania, które napierają na nas od wewnątrz, a im bardziej jakaś okoliczność przynagla, tym bardziej widzimy, że nie możemy iść dalej bez odpowiedzi. W tym co powiedziałaś, co odkryłaś jako pierwszą sprawę, co jako pierwsze ukazało się twoim oczom? Co wylania się nie z tego, czego nie powiedziałaś, ale właśnie z tego, co powiedziałaś?

*Chcę wiedzieć, dlaczego chcę robić różne rzeczy.*

**Carrón.** Tak, to jest pytanie, ty jednak otrzymałaś wiele odpowiedzi, i co się z nich wyniknęło? Zadałaś sobie pytanie: „Czy muszę coś zrobić, bo ktoś mi to powiedział?”. I dodałaś: „Ta odpowiedź mi nie wystarcza”. Dlaczego więc do mnie zwracasz się z pytaniem? *Ponieważ chcę znaleźć powód, aby robić różne rzeczy.*

**Carrón.** To, co odkryłaś, jest bardzo piękne: nie wystarcza, by ktoś udzielił ci odpowiedzi. Jesteśmy wprost nasyчени odpowiedziami, jeden daje taką a drugi inną. Byliście w tych miesiącach stawiani wobec mnóstwa inicjatyw ze strony jednych czy drugich, z tego jednak co mówisz, mogę wywnioskować, iż żadna z tych odpowiedzi ci nie wystarczyła. A zatem, co odkrywasz w twojej wędrówce? Moim zdaniem, istotne w tym jest to, byście sobie z tego właśnie zdali sprawę. Wiele razy, bowiem, błagacie tego czy tamtego o odpowiedź, otrzymujecie lawinę odpowiedzi, ale potem pytacie siebie: „Czy ja muszę robić cokolwiek, dlatego że ktoś mi to powiedział? Przykro mi, ale ta odpowiedź mi nie wystarcza”. Jaki zatem krok podpowiada ci to, co odkryłaś? Aby odpowiedź była twoja, musi ona być przez ciebie odkryta.

*Ważne jest również wiedzieć, komu zadać te pytania.*

**Carrón.** Tak, ale rzecz w tym, że nawet jeśli zadajesz pytanie, czy to komuś spotkanemu na ulicy czy komuś, kto jest ci bliski, a w tym okresie otrzymałaś wiele odpowiedzi, okazuje się jednak, że uzyskanie odpowiedzi wcale ci nie wystarcza. Abyś naprawdę mogła znaleźć odpowiedź, jej odkrycie musi należeć do ciebie. Inni mogą ci coś podpowiedzieć, zaproponować jakąś inicjatywę, ale koniec końców – i to, co mówisz, jest dla mnie wspaniałe – jeśli to nie będzie twoim odkryciem, to ci nie wystarczy. To zaś wskazuje na pewną istotną rzecz: by dorosnąć, musicie wziąć życie w swoje ręce, starając się znaleźć odpowiedzi, które was przekonają, w przeciwnym razie nic wam nie wystarczy. To ty musisz znaleźć powody tego, co powinnaś robić. Pytasz: „Dlaczego muszę zostać w domu? Albo, dlaczego muszę się uczyć? Albo, dlaczego muszę to robić?”. Nie rób tego, kto ci każe to robić? Nie ucz się, kto ci się każe uczyć? Dlaczego to robisz?

*Robię to bardziej z przyzwyczajenia.*

**Carrón.** Oczywiście, ale teraz owo robienie z przyzwyczajenia nie pomaga ci w zdobyciu właściwego powodu działania. A jednak zostajesz w domu, uczysz się i robisz różne rzeczy. Dlaczego?

*Bo być może ma to jakiś sens i zatem chcę go odkryć.*

**Carrón.** A zatem masz już powód, by rozpocząć. Być może warto zaryzykować, by zobaczyć, czy to ma sens. W przeciwnym razie, z jednej strony oczekujecie, aby ktoś dał wam odpowiedź, a z drugiej strony mówicie: „Aby coś zrobić, nie wystarcza mi, że ktoś mi to powiedział”. Jeśli oglądacie walkę byków z trybun albo mecz z balkonu, zawsze będziecie mieli jakiś powód do narzekania. Zaangażuj się! Jeśli ty nie odkryjesz powodów do działania, to nikt nie zdoła dać ci odpowiedniej racji do działania w określony sposób. Kilka miesięcy temu, na spotkaniu z maturzystami, pewna dziewczyna powiedziała: „Chcę studiować medycynę, ale nie chcę marnować lata na przygotowywanie się do testu, ponieważ lato jest latem!”. Powiedziałem jej: „A kto ci to każe robić? Idź na plażę. Dlaczego musisz przystąpić do testu? Idź na plażę”. Odpowiedziała mi natychmiast: „Ale ja chcę studiować medycynę!”. „A więc ucz się! Kto ci tego zabrania?”. Nie czekajcie na to, by ktoś was miał przekonywać. Ja też nie usiłowałem jej przekonywać, sprowokowałem ją, zadając jej pytanie. Podobnie jest teraz, nie próbuję ciebie przekonywać. Dlaczego? Dlatego, że nie ma sensu przekonywać cię do moich pomysłów, tak jak nie miało sensu słowne przekonywanie tamtej dziewczyny, że lepszą rzeczą dla niej będzie nauka niż pójście na plażę. Ale gdy tylko rzuciłem jej wyzwanie, mówiąc: „Idź na plażę, kto ci tego zabrania?”, ona sama, na podstawie własnego doświadczenia, odkryła, że czymś lepszym będzie uczenie się do testu. Odkryła powód: studiowanie medycyny. Natychmiast wyraźnie go dostrzegła.

Czy rozumiesz, dlaczego Jezus zamiast bezpośrednio odpowiadać na pytania uczniów, rzucał im wyzwanie? Oni również, widząc że wszyscy odchodzili, użalali się na to przed Jezusem (por. J 6, 66-67). Być może prosili Go: „Daj nam jakiś powód, byśmy pozostali przy Tobie”. Jezus jednak zapytał ich: „Czy także wy chcecie odejść?”.

Jezus rzucił im wyzwanie, a ono dla Piotra stało się okazją, by odzyskać rację pójścia za Nim. Nie potrzebny był żaden nakaz ze strony Jezusa. Piotra przekonywało doświadczenie przeżyte przy Jezusie, stając się wystarczającym powodem do pozostania: „Dokąd pójdziemy? Tylko ty masz słowa życia wiecznego” (por. J 6, 68). Jezus, kiedy rzucił Piotrowi wyzwanie, zaczekał, aż on sam to odkrył. Stąd też ten moment twojego doświadczenia, jeśli tylko uchwycisz jego znaczenie, jest bardzo piękny: by coś robić nie wystarcza ci, że ktoś ci to powie. Kiedy komuś zadajesz pytanie, ten ktoś współpracuje z tobą, proponując ci hipotezę pracy: „Patrz i zobacz, czy ta moja podpowiedź pozwala ci odkryć powody robienia czegoś”. Jednak to odkrycie, które wprawia cię w ruch, musi należeć do ciebie, musi się zrodzić z twego wnętrza, z twojego doświadczenia, z ludzkiej korzyści, którą odkrywasz. Stąd też, powodzenia! W ten sposób zaczynacie zdawać sobie sprawę, że nie wystarcza obarczyć kogoś, kimkolwiek by on nie był, trudem odpowiedzi, ponieważ to nie wystarczy. Czasami, by dostrzec rzeczywistość, trzeba się natrudzić.

*Cześć wszystkim. 4 maja, kiedy władze państwowe pozwoliły nam poruszać się, łagodząc obostrzenia, poszedłem pobiegać niedaleko mojego domu, aby przeprowadzić zwykły trening, który od kilku lat wykonuję każdego tygodnia. Tym razem jednak było inaczej, przebiegając bowiem obok wzgórza (które dokąd przebiegłem, kto wie ile razy!), zdumiałem się pięknym krajobrazu, bujną zielenią drzew, a nawet śpiewem świerszczy: tym wszystkim, czego wcześniej nie zauważałem, i chociaż zazwyczaj nie lubię biegać samotnie (ale w tym okresie jestem do tego zmuszony), w tamtym momencie nie pragnąłem niczego więcej niż tego, czego doświadczałem. Byłem świadomy tego, co miałem, bardziej niż tego, co mógłbym mieć. Kilka dni później, mówiąc o tym moim doświadczeniu na Szkole Wspólnoty, pojawiło się we mnie pytanie: „Dlaczego? Dlaczego w tamtym momencie zdumiałem się pięknem rzeczywistości, a nie zdarzało mi się to wcześniej?”.*

**Carrón.** I jaką odpowiedź próbowałeś sobie dawać? Po tym, co powiedziałem przyjaciółce, która cię poprzedziła, nie możemy się cofnąć. Odpowiedź musi być twoim odkryciem.

*Sądzę, że to rzeczywistość narzuciła się w owym momencie.*

**Carrón.** A dlaczego tym razem rzeczywistość się narzuciła? Ta sama rzeczywistość istniała tam już wcześniej, wiele razy przebiegałeś tę samą trasę, widziałeś te same rzeczy, to samo piękno, ale tego nie dostrzegłeś.

*Może dlatego, że w tamtym momencie byłem bardziej uważny.*

**Carrón.** Doskonale. Po pierwsze, byłeś bardziej uważny. A co sprawiło, że byłeś bardziej uważny? Musimy zdać sobie sprawę, w jaki sposób to się wydarza. Jak myślisz, dlaczego byłeś bardziej uważny? Czy w tym okresie odosobnienia prowadziłeś jakiś trening, jakieś szczególne ćwiczenia?

*Nie? Nie.*

**Carrón.** A zatem, skąd wzięło się owo bycie uważnym?

*Z chęci bycia zaskoczonym.*

**Carrón.** Owego ranka, gdy byłeś jeszcze w domu, czy może powiedziałeś sobie: „Teraz trenuję, by tego ranka dać się zaskoczyć” i dlatego dałeś się zaskoczyć? Pierwszą rzeczą było spostrzeżenie: wiele razy przebywałeś tę trasę, ale nigdy nie byłeś tak zaskoczony, jak w tamtym momencie. Co to jednak ma wspólnego z tym wszystkim, co przeżyłeś wcześniej, kiedy nie mogłeś biegać, ponieważ byłeś zamknięty w domu? Czy twoim zdaniem, jest jakiś związek między tymi dwiema rzeczami?

Kiedy przez pewien czas nie możemy robić tego, co zwykle robiliśmy, to kiedy znowu zaczynamy robić te rzeczy, jest tak, jakby one były nowe. Były takie same od zawsze, ale po tygodniach bezczynności rodzi się pragnienie biegania, jakby to bieganie nie było już tak oczywiste. Dlatego zdumiałeś się bardziej tym, co tam zawsze było przed tobą. Bycie zatem zmuszonym, jak my wszyscy, do nieporuszania się tak jak dotychczas, z tą samą wolnością, sprawiło, że zrodziły się w tobie pragnienie i uważność, dzięki czemu, kiedy znów mogłeś pobiec tą samą trasą, zaskoczyło cię to, co tam było, a z czego wcześniej nie zdawałeś sobie sprawy. Od samego początku bardzo poruszało mnie pewne zdanie ks. Giussaniego. Zacytowałem je następnie w artykule na łamach „Corriere della Sera”, aby pomóc nam razem podejmować wyzwanie koronawirusa: „Osoba, która miałaby niewielki kontakt z rzeczywistością, ponieważ na przykład, rzadko miała okazję podejmować jakiś trud, odznaczać się będzie nikłym poczuciem własnej świadomości, słabiej dostreże energię i drżenie własnego rozumu” (Luigi Giussani, *Zmysł religijny*, s. 170), to znaczy nie będzie się zdumiewać tym, co ma przed sobą. Wysiłek, który podjąłeś – i oto prawdziwy trening – zaprawił cię jakby do uważności, której wcześniej może nie miałeś. Widzicie, że kiedy podejmujemy prowokację rzeczywistości, to wszystko służy? W czym ci pomogło zaakceptowanie sytuacji narzuconej przez koronawirusa, czyli faktu niemożności wychodzenia z domu? W zyskaniu umiejętności bycia uważnym, której prawdopodobnie wcześniej nie miałeś.

Jeśli więc, zamiast narzekać na jakąś okoliczność – jaka by ona nie była – akceptujemy ją, podążając za tym sposobem, w jaki rzeczywistość do nas dociera, zdumiewamy się, że rzeczywistość bardziej do nas przemawia i zdajemy sobie sprawę z rzeczy, które wcześniej nas nie zaskakiwały. To jest właśnie owa korzyść, którą możemy osiągnąć, gdy podążamy za sposobem, w jaki rzeczywistość nas prowokuje. I my widzimy, że jest to korzyść, ponieważ kiedy wracamy do normalnej sytuacji, to uderza nas i zaskakuje to, co wcześniej uważaliśmy za pewnik. Każda sytuacja może stać się szansą, by nas wychowywać. Kiedy z niej korzystamy, od razu zdajemy sobie sprawę z korzyści, którą ona jest dla nas: rzeczywistość bardziej do nas przemawia. To niesamowite, że dałeś się tak bardzo zaskoczyć czemuś, co było ci znane, bliskie, ponieważ było to tak, jakbyś zobaczył to coś zupełnie nowym, i dlatego bardziej do ciebie przemówiła, bardziej cię zaskoczyła.

Co to wszystko ma wspólnego z zaproszeniem ks. Giussaniego do „intensywnego przeżywania rzeczywistości”?

*Cześć. W ostatnich dniach zauważyłem, że mimo iż staram się, by wszystko szło gładko – wykonywanie zadań w określony sposób, uważne uczestnictwo w lekcjach (jakkolwiek to jest bardzo skomplikowane) i właściwe zachowywanie się – to nie wystarcza. Były dni, kiedy wypełniałem swoje obowiązki, ale i tak czułem się niezadowolony, jakby mi czegoś brakowało, pewnej części tego wielkiego równania, jakim jest życie. Pytanie zatem, które z mocą się pojawiło, brzmi: skoro nawet poprawne wykonanie tego, co należy zrobić, nie wystarcza, aby być szczęśliwym, to czemu to służy? Dlaczego, mimo spokojnych relacji z przyjaciółmi i z bliskimi w domu często czujemy się samotni i zagubieni? Jak to się dzieje, że czasami, mimo iż wykonujesz wszystko poprawnie, na końcu niczego nie osiągasz? Zdałem sobie sprawę, że często robię wszystko dobrze, a potem wcale nie jestem zadowolony. Kiedy indziej natomiast, gdy być może coś nie poszło jak należy, gdy pokłóciłem się z kimś lub po prostu nie uczestniczyłem w zajęciach tak, jakbym chciał, czułem się sto razy bardziej zadowolony, niż wtedy, gdy perfekcyjnie wypełniłem swój obowiązek.*

**Carrón.** Przede wszystkim, co to wszystko mówi o tobie, co takiego pozwala ci odkryć o tobie samym?

*Że często uszczęśliwia nas coś innego niż rzeczy, które robimy.*

**Carrón.** Tym, co nas uszczęśliwia, nie jest wcale wytwór naszego działania, to, co robisz, nie jest tym, co w pełni odpowiada twojemu pragnieniu – oto co wyraźnie wynika z tego, co powiedziałeś: nawet jeśli robisz wszystko poprawnie, to nie wystarcza, ponieważ twoje pragnienie jest znacznie większe. Jest to bardzo ważne, by zdać sobie z tego sprawę, w przeciwnym razie człowiek pozostaje jakby oszołomiony: „Jak to możliwe? Zrobiłem wszystko, co możliwe i to mi nie wystarcza?”. Tak, ponieważ „wszystko jest mizerne i nikłe w porównaniu z pojemnością własnego ducha” – mówi Leopardi (*Myśli* LXVIII, Oficyna Literacka, Kraków 1997, s. 70-71). Wszystko to, co robimy, jest zbyt małe w porównaniu z pragnieniem serca. Jeśli ktoś tego nie rozumie, dojdzie do stwierdzenia: „W takim razie lepiej nic nie robić”. Tymczasem to nie tak: ty musisz przede wszystkim zrozumieć, dlaczego należy coś robić. A po drugie, warto to pytanie pozostawić otwartym: skoro nie zadowala mnie to, co muszę robić, to co mnie zadowala? Co odpowiada pełni mojego wymogu szczęścia? Faktycznie, tym co naprawdę trzeba odkryć – i to jest wspaniała przygoda życia, czyż nie? – to właśnie to, co jest w stanie wypełnić serce, dać mi tę pełnię, której moje serce oczekuje, za którą ciągle tęskni. Gdybym cię zapytał: „Co odkryłeś, kiedy doświadczyłeś chwil pełni? Co wypełniło twoje serce?”.

*Dokładnie tego nie wiem, jednak...*

**Carrón.** Nie martw się teraz, że nie potrafisz na to odpowiedzieć, niech to pytanie pozostanie otwarte, abyś, poczynając od teraz, gdy to się wydarzy, mógł powiedzieć: „Ach, to jest właśnie to, czego pragnąłem”. Może jednak masz już jakąś intuicję tego.

*Tak, mniej więcej.*

**Carrón.** Próbuje. Jesteśmy tutaj wśród przyjaciół.

*Często czuję się naprawdę szczęśliwy, kiedy mam wokół siebie osoby, które pomagają mi być szczęśliwym.*

**Carrón.** To już ci mówi, że tym, co cię uszczęśliwia, nie jest twoje działanie, ale obecności, które bardziej odpowiadają twojemu wymogowi. Czy wszystkie obecności są takie same? Czy wszystkie osoby tak samo cię uszczęśliwiają? Znasz wiele osób, czyż nie?

*Tak, są te ważniejsze i mniej ważne.*

**Carrón.** Doskonale! Dlaczego niektóre są ważne, a inne mniej ważne? Co takiego mają w sobie ci, którzy są ważni? Moi drodzy, to jest fascynująca przygoda! To nie tak, że wszystko jest takie samo. Nic nie jest takie samo! Jeśli jesteśmy uważni – jak mówiliśmy wcześniej – zaczynamy zdawać sobie sprawę, że nawet gdy robimy wszystko dobrze, to nam nie wystarcza, ponieważ jest zbyt małe. Dopiero później zaczynamy pojmować, że naprawdę czujemy się zadowoleni, gdy są owe obecności, które wcale nie są takie same, że jest w nich coś, co je różni; i w ten sposób zaczynamy postrzegać niektóre obecności, mające to coś, co wypełnia serce bardziej niż inne, ów sposób bycia w rzeczywistości, który czyni je szczególnie ważnymi dla nas. Dzięki tym obecnościom możesz robić zwyczajne rzeczy w inny sposób.

Dzisiaj podczas obiadu opowiedziano mi pewną historię. Jest pewien młody człowiek, który ukończył uniwersytet i pracuje; jego tata – obojwaj pracują w domu z powodu koronawirusa – był bardzo zdumiony tym, jak jego syn żył i pracował w domu. Przeprowadził się więc do miejsca, w którym jego syn pracował, aby z nim być; nie, aby nie pracować, ale by z uwagą przyglądać się temu, jak jego syn pracuje i uczyć się pracować jak on – on, który ma znacznie większe doświadczenia niż syn, a jednak nie wie, jak to robić. Nie ma żadnej sprzeczności pomiędzy rzeczami, które musimy robić, a tymi obecnościami, ponieważ to właśnie one podają ci rację, ułatwiającą robienie tego, co musisz robić. A zatem, nie zależy już od tego, czy wszystko idzie dobrze, ale od czegoś, co ci się wydarzyło: od spotkania z pewnymi obecnościami, które cię wspierają i uprzyjemniają nawet naukę. To wszystko się łączy i na koniec dnia możesz poczuć się bardziej spełniony. Człowiek zaczyna dostrzegać, że w życiu jest jakaś jedność i, że kiedy spotyka pewne obecności ułatwiające mu relację z tym, co musi

robić, staje się bardziej spełniony. W ten sposób zaczynasz znajdować odpowiedź, odkrywać odpowiedź na swoje pytanie. To, moim zdaniem, jest bardzo istotne, ponieważ każdy, kto chce „intensywnie przeżywać rzeczywistość”, musi zwrócić uwagę na to, gdzie to się wydarza, gdzie jest ktoś, kto intensywnie żyje rzeczywistością, aby móc za nim podążać. Tak właśnie zrobił ów ojciec, który mógłby powiedzieć: „Przecież, będąc ojcem, nie mogę stać się «dzieckiem» mojego syna”. Tymczasem on wykazał się prostotą kogoś, kto nie gorszy się tym, że choć jest dorosły, musi się uczyć od swojego syna, i w ten sposób stał się „dzieckiem” syna. Takiej prostoty trzeba się uczyć. Podążając za kimś, w kim widzę rozkwit życia [dosłownie: eksplozję], w pewnym momencie czuję się takim życiem zarażony. Zatem, jaką wartość mają takie obecności?

*Podczas kwarantanny często myślałem o pewnej frazie rapera Marracasha: „Wypełniam czas, ale nie pustkę” (z albumu „TUTTO QUESTO NIENTE – Gli occhi [Ta cała nicość – Oczy”] 2019, © Universal Music). Robię wiele rzeczy i jestem nawet w stanie przykładać się do nauki, jednak z upływem czasu moje serce jest jakby znudzone, zgaszone i przyzwyczajone, by o nic już nie pytać. Zdarzało mi się dotrzeć do końca dnia i zapytać siebie: „Zrobiłeś wiele rzeczy, ale czy to wystarcza, by żyć?”. W minionych tygodniach byłem wyrwany z nicości dzięki pewnym „przyjacielskim obecnościom”, które pomogły mi być bardziej ludzkim w obliczu rzeczywistości. Takie chwile, jak Szkoła Wspólnoty i dialogi z serdecznymi przyjaciółmi zawsze mnie pobudzają, pomagając mi rozumieć, że nawet w tego rodzaju sytuacji chcę żyć na maksa. Nie wystarcza mi jakiś moment „pobudzenia”, szukam czegoś, co trwałoby każdego dnia, w domu czy poza nim. Jednakże, bardziej niż przedtem właśnie w tym okresie jestem rozproszony i popadam w moje troski i problemy. Zadaję więc sobie pytanie: „Jak w takich okolicznościach można być ludźmi? Jak można zawsze być człowiekiem?”*

**Carrón.** Wspaniale! Marracash doskonale uchwycił kwestię życia: „Wypełniam czas, ale nie pustkę”. Możemy wypełnić czas wieloma rzeczami, ale nie zdołamy zapełnić pustki, którą mamy wewnątrz siebie. To dla wielu jest po prostu nieszczęściem, jednak dla kogoś, kto kocha siebie, jest znakiem – jak powiedziano wcześniej – wielkości naszego „ja”: możemy wypełnić czas wieloma rzeczami, ale nie możemy oszukiwać naszego serca, ponieważ pustka, którą odczuwa, nie zostanie zapełniona tym, co sobie wyobrażamy lub robimy, ale czymś, co należy odkryć. Co jest oznaką, że nie o tę odpowiedź chodzi? To, że odczuwam nudę. Jeśli zwracamy uwagę na to, w jaki sposób rzeczy dzieją się w naszym doświadczeniu, to mamy wszystkie czynniki, by podjąć drogę. Faktycznie, zaledwie odczuwasz nudę, mówisz: „To nie jest to”. I zatem z większą uwagą zaczynasz szukać tego, co ci pomaga. W ten sposób zaczynasz zdawać sobie sprawę, że czasami z tej pustki jesteś wyrwany przez pewne przyjacielskie obecności, i dlatego za nimi podążasz.

Na początku, jak widzisz, mogą być chwile, w których mówisz: „Nie zadowala mnie wypełnianie czasu”, oraz inne chwile, w których zaczynasz dostrzegać blask czegoś, co jest zarysem odpowiedzi. Problem w tym, jak te chwile mogą być coraz częstsze. Do tego zawsze zapraszał ks. Giussani. My domagamy się cudu, to znaczy tego, aby wszystko dokonało się w jednej chwili, a tymczasem coś się wydarza w pewnych momentach; one jednak nie są w stanie zaspokoić pełni wymogu, jaki mamy w sercu, i dlatego chcemy, aby to stawało się coraz bardziej stabilne. Dlatego ks. Giussani mówi nam: „Spodziewajcie się drogi, a nie cudu, który pomijałby waszą odpowiedzialność, usuwałby wasz wysiłek, który uczyniłby waszą wolność czymś mechanicznym” (L. Giussani, *Raduno nazionale maturati*, Rimini, 28-30 wrzesień 1982, cytowany w: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, s. 636). Należy podążać za tymi „przyjacielskimi obecnościami”; to jest decyzja do podjęcia, po to, aby powoli ich sposób bycia stawał się twoim. To właśnie te obecności wyrwiają cię z rozproszenia, a kiedy jesteś czymś zatroskany, otwierają szeroko twoje oczy, abyś nie pozostawał uwięziony w twoich troskach. Widzimy to po sposobie, w jaki Jezus wytrwale

postępował ze swoimi przyjaciółmi: mimo że oni widzieli wielkie cuda, jak np. rozmnożenie chleba, będąc w łodzi rozmawiali o tym, że zapomnieli zabrać chleb. W jaki sposób więc Jezus im pomaga (por. Mk 8, 19-21)? Nie dokonuje kolejnego cudu – dla Niego byłoby to proste, prawda? – natomiast pomaga im uczynić krok świadomości: „Czy nie rozumiecie, że problemem jest relacja ze Mną, która nieustannie wyrwa was z rozproszenia?”.

Problemem jest posiadanie miejsca, w którym moje życie byłoby nieustannie odzyskiwane; dlatego Jezus mówi: „Jeśli zgodzicie się pójść za mną, jeśli zgodzicie się na moją przyjaźń, na uczestnictwo w mojej przyjaźni, powoli zaczniecie odkrywać, jak ona coraz bardziej będzie się stawiała waszą”. To jest droga, którą możemy się podjąć albo nie. Zależy to od naszej wolności. Fakt, że takie chwile już się pojawiają, oznacza, że odpowiedź istnieje, że nie jesteśmy w środku ciemności. Przypomina to trochę sytuację, gdy komuś uda się rozwiązać jakieś zadanie z matematyki, kiedy potem znowu popełni błąd, to fakt, że raz mu się udało, oznacza, że może się nauczyć. To jednak jest możliwe, gdy podejmuje drogę, jeśli ktoś mu w tej drodze towarzyszy i pomaga, aż w końcu zdziwi się, że ona staje się coraz bardziej jego. Nie możemy nauczyć się wszystkiego od razu. Oto właśnie zaproszenie, które nawzajem sobie czynimy, oto zaproszenie, które kieruje do nas Jezus, aby podejmować ów sposób, dzięki któremu to, co chce nam dać, będzie stawać się coraz bardziej nasze. My jednak czasami jesteśmy niecierpliwi: jeśli wszystko nie dzieje się, natychmiast, tu i teraz, to wysuwamy jakieś podejrzenie. Nie! Nie możemy od razu nauczyć się wszystkiego, tak jak nie możesz natychmiast nauczyć się matematyki – to akurat rozumiemy bardzo dobrze. Jeśli zaakceptujemy tę metodę, która jest najbardziej odpowiednia dla naszego życia, to z czasem stanie się coraz bardziej nasza; i ty masz już pewne oznaki tego, przeżyłeś chwile, kiedy odpowiedź nadeszła.

W tych wszystkich okolicznościach jednak, które nam się wydarzyły – podczas pandemii – jako coś pilnego pojawia się problem zła.

*Cześć. Skąd się bierze to zło? Dlaczego Bóg dopuszcza jego istnienie, skoro chce tylko naszego dobra? O co nas prosi, pozwalając nam przechodzić przez to zło, które w tajemniczy sposób dopuszcza? O odkrycie lub ponowne odkrycie jakiego dobra mnie prosi? Uwaga, jakiej obecnie najbardziej mi brakuje, jest tym, dzięki czemu mogę zdać sobie sprawę z pytań, które Bóg mi zadaje w ostatnich tygodniach przez te okoliczności i to, do czego mnie wzywa. W każdym razie czuję się dobrze i jestem zadowolona, nawet jeśli doświadczam trudu. Fakt, że jestem kochana jest tą pewnością, którą niosę w sobie w obliczu wszystkiego, nawet w chwilach smutku. Moim zdaniem, ten okres jest jakąś wielką szkołą. Nie mogę określić mojego życia, nic ode mnie nie zależy, ale mogę kochać życie i osoby, które nieustannie są mi darowane.*

**Carrón.** A w jaki sposób to, co odkryłaś, odpowiada na twoje pytanie?: „Skąd się bierze to zło?”. Nie wystarcza zadać pytanie, a potem o nim zapomnieć. Jeśli to, co powiedziałaś, nie odpowiada na pytanie, oznacza, że to, czym żyjesz, nie pomaga ci odpowiedzieć. I gdy znowu pojawi się pytanie, to wszystko, co powiedziałaś, okaże się nieprzydatne. Wychodząc zaś od tego, co powiedziałaś, co takiego odkryłaś w tym okresie, aby odpowiedzieć na pytania: „Skąd się bierze zło?”, „Dlaczego Bóg je dopuszcza, skoro chce tylko naszego dobra?”. Nie możemy usuwać pytań, gdyż one są kluczowe dla wędrówki życia. Zło, co to jest zło? Coś, co nie pozwala ci czuć się dobrze. A ty, jak mówisz, dzięki czemu czujesz się dobrze?

*Dzięki temu, że jestem kochana.*

**Carrón.** Doskonale! To proste. Wy dokonujecie niesamowitych odkryć, problem jednak w tym, że często nie zdajecie sobie z tego sprawy. Dlaczego Bóg nas stworzył? Stworzył nas na początku dziejów, aby mieć stworzenie, z którym mógłby współdzielić swoje szczęście. Bóg stworzył człowieka, wchodząc z nim w bliską, rodzinną więź, jak mówi Księga Rodzaju, aby współdzielić z nim to wszystko, co stworzył i czym nawet On sam zdawał się być zdumiony,

że było dobre: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31). Skoro jednak On chce być kochany – tak jak ty i ja – w wolny sposób, to człowiek tej miłości może powiedzieć „nie”. Co się dzieje, kiedy mówi „nie”? Czuje się źle. A ty, jak się czujesz, kiedy odrzucasz miłość? Źle. Widzisz, skąd pochodzi zło? Z mówienia „nie” temu, co jest twoim dobrem, dobru dla ciebie.

Zło wkracza w historię z powodu wyboru wolności człowieka, który zamiast podążać za dobrem, które czyni „ja” w pełni sobą, odrywa się od tego, co stanowi jego dobro i postanawia oddalić się od Tego, który go kocha, i dlatego czuje się źle. Zło wkracza w życie, kiedy gubię świadomość, że jestem kochany. Kiedy człowiek odzyskuje świadomość bycia kochanym, zaczyna wszystko postrzegać inaczej. Ponieważ jednak Bóg nie chce się narzucać ze Swoją miłością, decyzję o tym czy ją przyjmiesz, pozostawia twojej wolności. Nie przestaje jednak ciebie szukać za każdym razem, chociaż nie chce na ciebie wywierać nacisku. Zasadniczym więc problemem życia jest to, ile czasu potrzebujemy, aby odkryć, że jedynie należąc do Tego, który jest dobrem, możemy naprawdę być zadowoleni i szczęśliwi. W każdym razie, to On daje nam ten potrzebny czas, ponieważ nie chce narzucać Swego dobra. Ileż razy tym się zdumiewamy, po czym znów mówimy: „Ale dlaczego Bóg dopuszcza coś takiego?”. Dlaczego Bóg nie chce wejść jak słoń do sklepu z porcelaną twojej wolności, aby za każdym razem, gdy coś robisz, powstrzymywał cię siłą? Gdyby tak postępował, nigdy by nie stał się dobrem dla ciebie. Czy chciałabyś być kochana w wolny sposób czy też wolałabyś, aby osoba, którą ty kochasz, okazywała ci dobro mechanicznie, by nie ryzykować popełnieniem błędu lub byciem zranioną? Co wolisz?

*Być kochana w wolny sposób.*

**Carrón.** A ty myślisz, że Bóg ma gorszy gust od ciebie? On także woli być kochanym w wolny sposób. Gdybyśmy nie byli kochani w wolny sposób, to nie byłaby to miłość; i gdybyśmy nie mogli kochać w wolny sposób, to też nie byłaby miłość. Stąd też czasami ponosimy konsekwencje naszych wyborów lub wyborów innych osób, i czujemy się źle. Bóg jednak czeka, tak jak czekał ojciec syna marnotrawnego, by ten w wolności powrócił do domu. Nie pozbawił go wolności, aby uniemożliwić mu uczynienie zła, działania na jego szkodę, gdy opuszczał dom i potem musiał jeść ze świniami. To jest znak wielkiej miłości, jaką On darzy naszą wolność: chce być kochany w wolny sposób, tak jak ty chcesz być kochana w wolny sposób. A kiedy zdasz sobie sprawę, że możesz „kochać życie i osoby, które nieustannie są ci darowane”, odzyskujesz dobro. W tym sensie ten okres jest wielką szkołą: byś zdała sobie sprawę, że aby naprawdę być zadowoloną, musisz dać się pokochać. I dopiero wtedy, gdy zaakceptujesz osoby, które są ci podarowane, które cię kochają, zaczniesz być zadowolona, a zło, które oddziela cię od innych, zaczyna być przezwyciężane. To, co dokonuje się w relacjach z ludźmi, wydarza się też z Jezusem, dlatego uczniowie trwali przy Nim, gdyż nie byli głupcami! Czasami błędzili, myśląc, że może lepiej byłoby coś zrobić po swojemu, powoli jednak uczyli się, że jedynie trwając przy Nim, ich życie stawało się prawdziwym życiem. To jest wyraz cierpliwości, jaką On ma wobec nas. A co to ma wspólnego z religijnością?

*Cześć. Pewien ksiądz, jeden z moich najbliższych przyjaciół, ilekroć pisał do mnie w tym okresie, pytał mnie, czy się modłę, o co się modłę i kiedy. Jakby to miało być jedynym moim sposobem na usłyszenie Boga bądź rozmawiania z nim, niemal jakby to był jakiś obowiązek. Początkowo słuchałam jego rad, próbowałam się modlić, nawet gdy mi nie pasowało, pochłonięta wieloma sprawami. Potem zdałam sobie sprawę, że im więcej się modliłam, tym bardziej czułam się nieadekwatna wobec tego, co robiłam, tak jakbym nie miała nic wspólnego z chrześcijaństwem, jakby Bóg był dla mnie kimś obcym. Tego samego doświadczam także w związku z nauką, z lekcjami on line, z moimi przyjaciółmi, z wszystkimi rzeczami i osobami. Skąd to moje poczucie nieodpowiedniości? Naprawdę nie wiem, gdzie*



*jest odpowiedź na to, co mi się przydarza, w tej rzeczywistości, która jest dla mnie coraz bardziej przytłaczająca, aż po poczucie braku powietrza, którym oddycham.*

**Carrón.** Czy widzicie, że jeśli odpowiedź nie jest naszym odkryciem, to nie potrafimy przezwyciężyć jakiegoś poczucia obcości wobec wszystkiego? Niczego nie można narzucać. Właśnie dlatego Bóg jest tak wielkim miłośnikiem naszej wolności, ponieważ jeśli Bóg nie wejdzie w nasze wnętrze w wolny sposób, to nie będziemy się nią cieszyć, i ostatecznie wszystko będzie nam obce, nawet relacja z Nim na modlitwie. Stąd też w głębi naszego doświadczenia, musimy odkryć, kiedy to wszystko rodzi się w nas z całą ich mocą. Czy w pewnych momentach, kiedy – zgodnie z sugestią twojego przyjaciela księdza – modliłaś się, to ten gest rodził się jako twoja pilna potrzeba?

*Tak.*

**Carrón.** Czy była jakaś różnica?

*Tak, była pewna różnica.*

**Carrón.** Modlimy się, ponieważ mamy jakąś potrzebę. Kiedy modlitwa rodzi się z potrzeby, nie odbierasz jej jako czegoś obcego. Abyś jednak mogła dostrzec twoją potrzebę, musi wydarzyć się coś, co pozwoli ci ją rozpoznać. Wyobraź sobie, że powinnaś pójść do dentysty: nie masz na to ochoty, możesz przełożyć wizytę, skoro pójdzie tam jest dla ciebie trudne, jakby to był jakiś przymus. Gdyby jednak nagle rozbolał cię ząb, to czy nadal byś się zastanawiała: pójść czy nie pójść? Czy w dalszym ciągu pójście do dentysty uważałabyś za obce tobie?

*Nie.*

**Carrón.** Nie, a dlaczego? Dlatego że to byłoby twoją nagłą potrzebą. Stąd też, dopóki nie odkryjemy, że modlitwa rodzi się z naszej najgłębszej potrzeby, to zawsze będziemy ją odbierać jako coś narzuconego. To samo dotyczy też nauki: jeśli nie zrozumieć, dlaczego potrzebuję się uczyć, to zawsze będzie dominować nasze „nie mam ochoty!”. „Kto ci każe to robić? Nie ucz się, nie idź do pracy”. „No nie, ale ja chcę się czegoś nauczyć”. „Zatem masz powód, by się uczyć”. Dopiero wtedy, gdy zgodzimy się, by rzeczywistość była dla nas wyzwaniem, będziemy stopniowo odkrywać racje: kiedy bowiem nasze działanie wynika z naszej najgłębszej potrzeby, wtedy mamy odpowiedni powód, by to robić. Jest to konieczne, jeśli chcemy po ludzku przeżywać naszą wędrówkę, w przeciwnym razie wszystko będzie przytłaczające, gdyż nie będziemy mieli odpowiedniej racji do robienia czegokolwiek. Tylko wtedy, gdy wychodzimy od doświadczenia, możemy pojąć siebie, w przeciwnym razie rozmawiamy o naszych wyobrażeniach. Jak owa dziewczyna, wspomniana wcześniej, która mówiła mi, że chce studiować medycynę. Nie wychodząc od potrzeby będzie tak, jakby to do nas dorosłych należało przekonać was do pójścia do dentysty! Nie pójdziecie. I będzie tak, jakby naszym obowiązkiem było przekonać was, że powinniście się uczyć! Nie będziecie się uczyć. Jeśli jednak zadasz sobie pytanie: „Kto mi każe to robić?”, i odpowiesz sobie: „Chcę to robić, bo kiedy dorosnę zamierzam znaleźć takie miejsce pracy, by służyć innym”, to dzięki odkryciu racji zobaczysz, że wysiłek, który musisz podjąć, nie jest przytłaczający. Jeśli jednak teraz nic nie robisz, jeśli teraz się nie uczysz, to czy jutro twoje życie będzie łatwiejsze?

*Nie.*

**Carrón.** Zwyczajnie oddalisz problem. Stąd też tak bardzo ważne jest podjęcie tych wszystkich waszych pytań, by do końca odkryć racje sprawiające, że podejmowane działania nas nie przytłaczają. To zaś nie jest żadnym „wywyższaniem siebie”, ale za pytaniem siebie: „Dlaczego to robię?”. Aby żyć, potrzebne jest ludzkie ja, a nie jakiś robot, który odbiera polecenia, przychodzące z wieży kontrolnej do końcowego terminala twojej „główki”. Jeśli nie macie miłości do samych siebie, jakiejś pasji do waszego przeznaczenia, pasji do waszego szczęścia, to kto wam każe to robić? Nikt wam nie może niczego narzucić. Właśnie dlatego

jesteśmy razem, by nie uchylać się od tej drogi, w przeciwnym razie, jak mówiliśmy na początku, nie wystarczy robić pewne rzeczy, dlatego że ktoś inny nam to mówi. Jesteśmy razem, by nie uciekać od konieczności udzielenia odpowiedzi na te pytania. A kiedy pragniesz żyć zgodnie ze swoimi wymogami, zaczynasz zadawać sobie pytanie: „Gdzie znajdę osoby, które chcą iść tam, dokąd ja idę? Gdzie znajdę osoby, które się uczą? Gdzie widzę osoby odpowiadające na potrzebę? Gdzie zobaczę osoby modlące się nie z przyzwyczajenia? Gdzie zobaczę ludzi w pełni oddanych temu, co robią? Kto cieszy się tym, co robi, a kto nie jest przytłoczony tym, co musi robić?”. Z tego bierze początek przygoda, ponieważ jest to problem uwagi; faktycznie, nie wszyscy, których spotykasz po drodze chcą żyć tak, jak ty pragniesz. Stąd też pierwszą kwestią jest to, czy zgodzisz się iść ku przeznaczeniu z tymi, którzy chcą iść tam, dokąd ty chcesz iść – i w ten sposób będziecie się wzajemnie wspierać w tej fantastycznej przygodzie życia – z tymi, którym zależy na ich przeznaczeniu, na ich spełnieniu. Jeśli nie z tego powodu, to po co powinniśmy być razem? Czy mamy jakiś inny powód niż pomaganie sobie nawzajem w dążeniu ku temu, co spełnia życie, czyli ku naszemu przeznaczeniu? Nie byłoby to rozsądne. A nawet mogłoby stać się przytłaczające. Czyż nie tak?

*Cześć. Mam na myśli pewne mocne chwile z czasu tej kwarantanny, jakiejś głębi w mówieniu „Ty” z nową dla mnie konkretnością. Nadal jeszcze z nieśmiałością i niepewnością pod pewnymi względami, ale nie tym się martwię. Sądzę, że to jest coś, co wymaga czasu. Stwierdzam, że były wyraźne momenty tego dialogu z Tajemnicą, być może tej samoświadomości, ale nadal do końca nie wiem, co to może znaczyć. Rzecz w tym, iż ja naprawdę potrzebuję takiej świadomości, by się szczerze modlić...*

**Carrón.** Widzicie?

*By szczerze błagać. W przeciwnym razie modlitwa staje się czymś automatycznym, a mnie w tym błaganu nie ma. Jest to tak, jakbym ów brak świadomości postrzegala jako pewną oschłość. Lecz jak ją rozumieć w relacji, by nie była czymś wziętym w nawias? W jaki sposób ów brak dialogu może być dialogiem? W zapisie ze Szkoły Wspólnoty z tobą (z 6 maja) znalazłam pewne pytanie, które w pewien sposób mnie przygwoździło, ze względu na jego prawdziwość dla mnie: „Czy jest coś, co bronisz przede Mną, ponieważ boisz się, że nie mógłbym tego pokonać?”, pytała pewna osoba, która jakby czuła się przesłuchiwana przez Jezusa. Nie wchodząc w szczegóły, mam na myśli pewne sytuacje mojego życia, które, być może trochę automatycznie, próbuję odrzucać, ponieważ wydają się mi być ślepą uliczką. Może trochę pod wpływem wyzwania, moja odpowiedź brzmi: „Tak”, ponieważ to wyzwanie jest otwarte i nie mam jeszcze odpowiedzi. Także dlatego, że wciąż pobrzmiwają w mojej głowie niektóre słowa, być może wypowiedziane przez ciebie, księżo Carrónie, ale i tak to wszystko jest częścią wędrówki.*

**Carrón.** Wszystko jest częścią wędrówki. Zgadzasz się z tym?

*Tak.*

**Carrón.** A zatem?

*Zatem nie ma potrzeby odrzucać cokolwiek. Faktycznie, modlitwa nie jest czymś automatycznym, jednak, aby była w pełni prawdziwa, potrzebuję wszystko zrozumieć.*

**Carrón.** Dokładnie tak, to jednak przychodzi z czasem. To jest dla nas fundamentalne, ponieważ często nie zdajemy sobie sprawy z wartości czasu i chcemy wszystko od razu, tu i teraz, jak mówiłem przed chwilą. Wszystko jednak staje się nasze jedynie krok po kroku, gdyż ten sposób najbardziej przystaje do naszej natury. Gdyby jakiś profesor usiłował nauczyć was wszystkiego w krótkim czasie, byłoby to absolutnie bezużyteczne, ponieważ nie dałby wam możliwości zrozumienia. Tajemnica pochyla się nad naszą naturą, aby niczego nam nie narzucać. My jednak często postrzegamy jako pewien brak to, iż rzeczy nie dokonują się natychmiast, tymczasem jest to znak czułości Tajemnicy, która daje nam tyle czasu, ile

potrzebujemy, abyśmy mogli przyswoić sobie każdy krok w ludzki sposób. Właśnie dlatego są pewne oczywiste momenty, w których w pełni jesteśmy obecni i takie, w których jakby nas nie było. Jednak zamiast „się chłostać”, wykorzystaj to jako okazję: „Jakie to szczęście, Tajemnico, że mi o tym przypominasz, kiedy ulegam rozproszeniu; jakie to szczęście, że przybywasz, aby mnie znowu dźwignąć”. Wówczas jesteś wdzięczna, że Tajemnica ponownie przejmuje inicjatywę i mówi ci: „Czy nie odczuwałaś mego braku?”. Właśnie dlatego tak bardzo uderzyło cię pytanie zadane przez jedną z osób na Szkole Wspólnoty i odniesione do Jezusa: „Czy jest coś, co bronisz przede Mną, ponieważ boisz się, że nie mógłbym tego pokonać?”. My się bicujemy, poddajemy chłóście, a On przychodzi z całą swoją czułością i pyta nas: „Dlaczego się boisz, skoro tu jestem? Czy pozwolisz mi wejść?”. Stąd też owe chwile będące pretekstem, by obwiniać się, że nadal jesteśmy w jakimś dołku, przemieniamy w okazje do zdumiewania się, że wciąż jeszcze jest ktoś, kto kocha naszą małość.

*Właściwie to nie jest nawet chłostanie siebie. Być może bardziej jest to coś, o czym mówiłeś wcześniej: potrzeba czegoś, co pomogłoby mi dostrzec moją potrzebę, aby moje błaganie mogło być szczere.*

**Carrón.** Co pozwoliło ci dostrzec twoją potrzebę?

*Wszystkie te wypowiedzi, to spotkanie.*

**Carrón.** Widzisz? Jedyne, co należy zrobić, kiedy to się wydarza, to pójść za tym. To tak, jakby Tajemnica ci powiedziała: „Dlaczego się boisz? Czy widzisz, jak przez pewien fragment Szkoły Wspólnoty, przez spotkanie takie jak to, przez gest modlitwy, jakąś okoliczność, nieustannie przychodzę do ciebie, aby nie zostawić cię samą z twoją małością?”. Czymś niesamowitym nie jest to, że jesteśmy biedakami, naprawdę niesamowitą sprawą jest odkrycie, że On jest zawsze, że powraca, że nigdy nie przestaje nas szukać. Wówczas człowiek jakby zapomina o rozproszeniu, a daje się ogarnąć zdumieniem: „Czy Ty naprawdę nadal litujesz się nade mną?”. To tak, jak kiedy jesteś kochana: możesz narozrabiać, ile tylko chcesz, jednak osoba, która cię kocha, wciąż cię będzie szukała, i tym cię w pewnym momencie zadziwi. To jest właśnie to, co widzimy w tym fragmencie Szkoły Wspólnoty odnoszącym się do Piotra. Popiełnił wiele błędów, ostatni, którego się dopuścił, był naprawdę wielkiego kalibru: trzykrotnie zaprzeczał, że zna Jezusa; kiedy więc zobaczył Go po zmartwychwstaniu, mógł sobie pomyśleć – tak, jak i nam się często się zdarza: „Któż to wie, jak mi się oberwie!”. A tymczasem absolutnie nic z tych rzeczy. Jezus wprawia go w osłupienie: „Ale czy ty mnie kochasz?”. Gdybyśmy więc przestali marnować czas na roztrząsanie tego, co z nami jest nie tak, a pozwolili się nieustannie porywać tym: „czy mnie kochasz?”, wszystko wyglądałoby inaczej. Wzrastałoby bowiem zdumienie. I do tego właśnie musimy powracać, do tego rozdziału, który mówi o „tak Piotra”. A ponieważ i my rozrabiamy, jak tylko się da, to nieustannie potrzebujemy, by jak kiedyś Piotra, tak teraz nas Jezus ogarniał swym spojrzeniem, które ks. Giussani opisuje w wyjątkowy sposób. Bez wracania do tego momentu, nieuchronnie będziemy siebie traktowali w niewłaściwy sposób.

*Cześć. Poprzedniego dnia wyszłam po raz pierwszy z domu, ponieważ musiałam pójść do szkoły po książki. Wyobrażałam sobie, że będę się cieszyć tą godziną wolności, jednak zderzenie z tą „nową” rzeczywistością mnie rozczarowało. Nawet woźna, najprostsza istota na świecie, patrzyła na mnie, jakby chciała mi powiedzieć: „Nie jestem pewna, czy ty dobrze się czujesz, dlatego zachowaj dystans”. W obliczu jej lęku pojawiło się we mnie wiele pytań: jak zaakceptować te okoliczności, nie godząc się na to, że już tak musi być? Jak nauczyć się mówić „tak” rzeczywistości, która niewątpliwie przekroczyła nasze wyobrażenia? Czas, który jest przed nami, przeraża mnie i nie sądzę, bym potrafiła go zaakceptować. Z drugiej jednak strony nie chciałabym się do tego przyzwyczaić, ponieważ znów zaczęłabym tracić wiele rzeczy.*

*Jak podążać za tą aktualną dramatyczną rzeczywistością, by nie zredukować jej do mojego strachu?*

**Carrón.** Doskonale, to jest teraz wyzwanie, przed którym stoimy, ponieważ po tym, jak pojawiła się nieufność – zobaczyłaś to u woźnej – nie chodzi o to, by przewrócić kartkę i powiedzieć: „A teraz wszyscy odbudowujemy zaufanie”. Nie wystarczy to sobie powiedzieć. Co zatem może nam przywrócić zaufanie, którego potrzebujemy, by zacząć od nowa? „Wystartować od nowa”, oto teraz nakaz chwili.

*Nie wiem, być może uświadomienie sobie, że oprócz tego lęku, istnieje jeszcze coś zupełnie innego.*

**Carrón.** Przede wszystkim, abyś mogła uznać to, co dla ciebie stało się najbardziej oczywiste w obliczu tej dynamiki między nami, którą wszyscy zobaczyliśmy. Co cię najbardziej zadziwiło? Potem powiem ci, co mnie najbardziej zaskoczyło.

*Zdumiało mnie to, że czasami, aby iść dalej, pomagało mi proszenie o pomoc, kiedy sama czegoś nie potrafiłam.*

**Carrón.** A czy wiesz, co mnie zadziwiło? Przypomnienie sobie słów, od których w tym roku rozpoczęliśmy Szkołę Wspólnoty. Właśnie w momencie, w którym wszyscy jesteśmy potencjalnymi nosicielami wirusa i tak bardzo słabi, zobaczywszy tę całą naszą słabość, przez którą najmniejsza rzecz potrafi nas oddzielić od innych, jest Ktoś, kto się o nas troszczy. „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym Syn człowieczy, że się nim zajmujesz?”, mówi Psalm 8, tak często cytowany przez ks. Giussaniego. Jest Ktoś, kto nas kocha, nawet jeśli zaraziliśmy się wirusem; ktoś, kto nas kocha także z całym naszym złem; ktoś, kto nas kocha, nawet kiedy my Mu nie ufamy. Jeśli ktoś nie przeżywa obecnie doświadczenia takiej ostatecznej pozytywności Obecności, w której może złożyć całą swoją ufność, to trudno mu będzie za pomocą perswazji przewyciężyć nieufność, która się zagnieżdżyła w zakamarkach naszego życia. Tylko dzięki świadomości, że jesteśmy aż tak umiłowani, tylko będąc aż tak zdumieni tą wyjątkową preferencją Chrystusa względem nas, możemy zbliżyć się do innych, z zachowaniem wszystkich zasad bezpieczeństwa, które sobie wyznaczyliśmy. Ponieważ jest Ktoś, kto potwierdza, że nic nie jest w stanie odłączyć nas od Niego, dlatego nie musimy ulegać nieufności. Jaką pewność okazałby św. Paweł, gdyby był tutaj między nami w czasie pandemii? Taką, że nic nie było w stanie odłączyć go od miłości Chrystusa dla niego (zob. Rz 8, 35-39). Tylko to zdoła przewyciężyć nieufność, jaka się pojawiła.

Jest trochę tak, jakby to wszystko, co przeżywalismy, przez co musieliśmy być z dala od siebie, wywołało kolejny wirus, którym właśnie jest nieufność. Stąd też teraz musimy zobaczyć, co jest w stanie go pokonać. Ktoś, kto już doświadczył, jak tę nieufność pokonać albo zaczął ją przewyciężać w tym czasie, kiedy byliśmy zamknięci w domu, będzie znacznie bardziej zaprawiony; będzie w stanie z sympatią pozdrawiać woźną, nawet jeśli ona się wycofuje albo pozdrowić z ufnością kolegów i przyjaciół. My bowiem, odkąd jest Ktoś, kto ją pokonał, nie jesteśmy już zdefiniowani przez brak zaufania. Musimy zweryfikować, czy to wszystko, czego Tajemnica nam nie oszczędziła, abyśmy mogli żyć, aby nas wychowywać i rodzić nasze „ja”, teraz, gdy wszystko zaczyna się od nowa, pozwala nam być pomocą dla tych, których spotykamy. Musimy weryfikować, czy w relacjach między nami nie jesteśmy przypadkiem nosicielami wirusa nieufności; powinniśmy raczej być nosicielami antywirusa ufności, by móc budować to, co widzieliśmy, że się wydarzało w wielu momentach minionych miesięcy: czymś naprawdę pięknym jest to, kiedy jesteśmy razem, kiedy życie nas nie rozdziela, nie oddziela nas od innych, nie wprowadza jakiegoś dystansu.

Nadszedł czas, by zmniejszać dystans, jaki się wytworzył. W jaki sposób? Za pomocą miłości, z pasją do życia kogoś drugiego, którą możemy otrzymać tylko od Tego, który ma miłość i pasję dla nas, jak to czynili pierwsi chrześcijanie. Oni byli tak zdeterminowani przez to, co spotkali i co nieustannie otrzymywali od Chrystusa, że bez lęku wychodzili do innych. Weryfikacja tego, czego doświadczyliśmy w tych dniach izolacji, jest wielkim wyzwaniem i

wyjątkową okazją do zmierzenia się z kolejnym etapem. W ten sposób będziemy mogli lepiej zrozumieć, dlaczego Chrystus niczego nam nie oszczędził.

**Barberis.** Julián, pozwól mi powiedzieć dwie rzeczy. Pierwsza jest techniczna, ponieważ powiadomiono mnie, zarówno ze strony techników, jak i niektórych uczestników, że moje wprowadzenie nie było słyszalne. Chciałem więc uspokoić wszystkich, że niczego nie straciliście! Ponieważ tym, co dziś było najpiękniejsze, to właśnie ta możliwość dialogu, zobaczenia i usłyszenia tego dialogu między tobą a młodymi, którzy w nim uczestniczyli. Drugą rzeczą jest to, czego ja się nauczyłem, gdy ciebie słuchałem: aby żyć po ludzku, potrzebne jest „ja”. Zobaczyliśmy to, będąc z tobą w tej godzinie. Kiedy mówiłeś, przyszło mi na myśl, że w życiu można zrozumieć dziesięć albo sto, jednak nowość nie zależy *przede wszystkim* od intelektualnego zrozumienia, ale pochodzi z możliwości bycia wobec obecności, które swoim sposobem życia świadczą o pozytywności, która wcześniej była nie do pomyślenia. I dzisiaj zobaczyłem to po raz kolejny, za co jestem ci nieskończenie wdzięczny. Myślę, że to jest także sposób, w jaki możemy sobie towarzyszyć, nie tylko przez mnożenie wszelkiego rodzaju inicjatyw, ale nade wszystko przez wzajemne świadectwo o łasce tego przemienionego człowieczeństwa.

Zanim zakończymy to spotkanie, chcę cię Julián poprosić o pomoc w kontekście letnich wakacji wspólnotowych, które się nie odbędą, podobnie jak nie będzie też pielgrzymki dla maturzystów do Częstochowy. Czy możesz pomóc nam to zrozumieć?

**Carrón.** To nie my zdecydowaliśmy, że wyzwanie koronawirusa przedłuży się aż do wakacji. W ostatnich miesiącach doświadczyliśmy już tego, że kiedy podążamy za czymś nieprzewidywanym, co wydarza się w życiu, to może to stać się szansą wzrostu. Stajemy zatem w obliczu nowego etapu, który obejmuje wakacje, mając to wszystko w naszych oczach, po to, by okres letni nie był czasem straconym, w sytuacji, gdy nie możemy robić tego, co dotąd robiliśmy. Podobnie jak nie były straconym czasem minione miesiące, w których też nie można było robić rzeczy, które zwykle robiliśmy. Jeśli zaakceptujemy wyzwanie, którego Tajemnica nam nie szczędzi, to dzięki temu wzrośniemy.

Kto może powiedzieć, kiedy bardziej wzrosliśmy: czy przeżywając wspólnie Triduum Paschalne w Rimini, czy też podejmując wyzwanie, przed którym stanęliśmy? Jak mówi ks. Giussani, kto uchyla się od trudu życia, nie będzie w stanie zrozumieć pewnych rzeczy, gdyż będzie miał mniejszą samoświadomość. To samo odnosi się do wakacji. Według zaleceń władz, nie mogą się odbywać zgrupowania, stąd też nie możemy w tym roku zorganizować wspólnych wakacji, ponieważ nierozumne byłoby wystawianie się na ryzyko. To jednak nie oznacza, że nie możemy intensywnie przeżywać rzeczywistości, z którą zmierzmy się w nadchodzących miesiącach. Jeśli zaakceptujemy to, że nie możemy uczestniczyć w wakacjach i pójść na pielgrzymkę do Częstochowy, to Tajemnica może w inny sposób podarować nam wspaniałe życie, jak to widzieliśmy w ostatnich miesiącach. Wcześniej jedna z was przywołała pytanie: „Czy jest coś, co bronisz przede Mną, ponieważ boisz się, że nie mógłbym tego pokonać?”. O to dziś prosi nas Jezus. I to właśnie musimy weryfikować: czy zdołamy zobaczyć Jego zwycięstwo, nawet jeśli te wakacje przyjdzie nam przeżywać inaczej niż dotychczas; żadna bowiem okoliczność życia nie może dla nas być aż tak obca, by nie móc zobaczyć, jak On zwycięża. Stąd też, tylko przyjmując jako skarb to, co zobaczyliśmy w minionych miesiącach, będziemy w stanie z taką samą nadzieją stawić czoła najbliższej przyszłości.

Do szybkiego zobaczenia, cześć!